

razie nigdy tego nie zauważyłam. Maria Ochońska nazywała go cudownym szefem, gdyż prześcigał samego siebie w okazywaniu wdzięczności i dobroci, przez co wszyscy pracowali niezawodnie, nie szczędząc sił i czasu.

Prymasowi nie umykała najdrobniejsza troska trapiąca jego współpracowników. Zauważał nawet najmniejszą chmurę na czole któregoś z domowników i natychmiast się za to zabierał, pytał o powód, pocieszał, okazywał serce i pomagał, jak mógł. Domownicy i pracownicy nie tylko Ojca szanowali; my go po prostu kochaliśmy. A Ojciec każdego zauważał osobno i każdego nazywał po imieniu – wspominała Maria Ochońska.

Natomiast Anna Rastawicka twierdziła, że kiedy było jej smutno czy miała kłopoty, starała się bardzo pilnować i nadrabiać miną, żeby

**Zachowało się wiele
zdjęć prymasa
z dziećmi. Chętnie
zagadywał je na ulicy
i zawsze błogosławił
z troską w głosie.**

kardynałowi nie dodawać zmar-
twień. Mimo to on zawsze wyczuł
jej smutek i natychmiast starał się
jakoś pomóc: uśmiechał się, przy-
garniał do serca albo przynosił jakiś
„pocieszający” drobiazg: książkę lub
czekoladę. Rastawicka wspomina,
że kiedyś na klęczkach modliła się
w prymasowskiej kaplicy. Na chwilę
przyszedł tam także prymas. Sam
był w całkiem dobrym nastroju, ale
zaraz poznał, że z samopoczuciem
jego współpracownicy coś jest nie
tak. Zapytał więc: *Czemu się mar-
twisz?* Usłyszał szczerą odpowiedź:
*Ojcie, bo tak nie umiem kochać Pana
Boga!* Ponownie zapytał: *A wierzysz
w to, że On ciebie kocha?* Odpowiedzią
było mocne zapewnienie: *Wierzę!*
I już znalazł sposób, by pocieszyć
serce swojej mocno wierzącej współ-
pracownicy: *Tę już Go kochasz!*

Czasami jego współpracowni-
kom udawało się oderwać go od
papierów i „wyprowadzić” na spacer
do przypałacowego ogrodu. Ale by-
wało i tak, że to kardynał wołał do
ogrodu swoich współpracowników,
by pokazać im, że właśnie zakwitły
przebiśniegi czy krokusy, że zbliża
się wiosna. Pomimo ciężkiej pracy
zawsze pierwszy je wypatrzył.
Anna Rastawicka wspominała,
że znał każde drzewo, nazwy ro-
ślin, rozpoznawał głosy ptaków,
np. potrafił natychmiast odróżnić
kosa od szpaka. Pod koniec życia
jego ulubionym drzewem w ogro-
dzie przy Miodowej była magnolia.
Doglądał jej z troską. Cieszył się,
kiedy po raz pierwszy zakwitła i po-
dziwiał jej białe kwiaty. Po śmierci
kardynała drzewo uschło.

Jedyny promień jego życia

Uznany za największego z pry-
masów Polski miał wiarę małego
dziecka. To właśnie wiara i zaufanie
Bożej Opatrzności sprawiły, że kar-
dynał nigdy się nie ugiął, nigdy nie
wpadł w rozpacz. Jak obrazowo uję-
ła to Maria Ochońska: *Mogły w niego
walić najcięższe pioruny – stał prosto
nieugięty i ufnie patrzył w niebo.*

W najciemniejszych chwilach
stalinowskiej nocy przerażeni lud-
dzie, którzy przychodzili na ulicę
Miodową, aby zobaczyć, co się dzie-
je z prymasem, gdy wydawało się,
że zbliża się kres Kościoła w Polsce,
wychodzili od niego wprost oszo-



łomieni. Jak wspominała Maria
Ochońska, mówili, że nie tylko sam
się nie ugina, ale i innym dodaje
otuchy i uspokaja. Pytali więc:
*To jest wprost niesamowite! Skąd on
ma taką wiarę? Skąd on wie, że Kościół
w Polsce wypłynie na spokojne wody, że
nie Kościół w Polsce nie zatopi?* Ludzie
wychodzili z prymasowskiego pała-
cu rozpromienieni, pełni spokoju,
z poczuciem, że zetknęli się z czło-
wiekiem, który nie da się zaskoczyć
i wie, co należy czynić.

Ta odwaga i pewność kardynała
Stefana Wyszyńskiego wynikały
właśnie z zaufania Bogu. A jego
ufność w obecność i opiekę Boga
brała się z całkowitego zaufania
i zawierzenia Maryi: u Niej szukał
pomocy i ratunku w obronie wiary
i wolności Kościoła.

Gdy z jakiegoś spotkania wycho-
dził szary od bólesci, choć spokojny,
Maria Ochońska zapytała go, co
mu jest, a on odpowiedział: *Same
kamienie pod nogi, ale nic to, jest Ona,
Maryja – jedyny Promień mego życia.*
Być może jego miłość do Matki
Boga była owocem wielkiej tęskno-
ty za ziemską matką, która umarła,
gdy przyszedł prymas miał 9 lat.
Nigdy jej nie zapomniał. Po swojej

